Nr 30. Kraków, 29 Lipca 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya i Redakcya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

KRAKUS

Prenumerata wynosi:
w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »
z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Kardynał Meignan
i wspomnienie o Matce Makrynie Mieczysławskiej.

W 9-ym numerze r. 1891 pisał *Krakus* obszernie o straszliwych mękach, jakich pod moskiewskim rządem doznała Matka Makryna wraz z innemi zakonnicami, jak wiele z nich śmiercią męczeńską zginęło, a cztery z nich ocalało, jak Matka Makryna w Rzymie potem zamieszkała i tam w klasztorze Bazylianek czczona jak święta umarła. Pamięć jej wskrzesił teraz Kardynał Meignan.

Kardynał Meignan, Arcybiskup z Tours, we Francyi, nominowany Kardynałem w lutym b. r., otrzymał na ostatnim Konsystorzu papieskim kapelusz kardynalski, a następnie tak zwany tytuł kardynalski. t. j. kościół w Rzymie, którym jest kościół *Trinità ei monti.* Kościół ten, położony w najpiękniejszem miejscu wiecznego miasta, ma przy sobie klasztor, w którym jest zakład wychowawczy *Najsłodszego Serca.* W tym klasztorze znalazła kiedyś (1845 r.) dłuższy przytulek słynna Matka Makryna.

Na jednym z korytarzy klasztornych, zamienionym po wyjściu ztamtąd Matki Makryny na prześliczną i słynną kaplicę, znajdował się obraz, przedstawiający Matkę Najświętszą, przędzącą kądziel, przed którym Matka Makryna często się modląc, powtarzała te wyrazy: „Matko Przedziwna, módl się za nami!“ Słowa te na pamiątkę pobytu tamże Matki Makryny, wielkiemi literami wypisane po polsku naokoło obrazu, dotąd się znajdują. Wiele osób nawidzało tutaj wówczas Matkę Makrynę, pragnąc ją poznać i polecić się jej modlitwom. I rzeczywiście dla niektórych wymodliła ona szczególne łaski, a pomiędzy innemi dnia 7 listopada 1846 r. osobliwsze uzdrowienie X. Blampina, jak o tem poświadcza napis, obok obrazu umieszczony.

Objęcie tytułu kardynalskiego przez X. Kardynała Meignan odbyło się w niedzielę dnia 18 czerwca b. r. z wielką okazałością wobec ambasadora francuskiego i wobec mnóstwa osób, zwłaszcza z wielkiego świata francuskiego. Podczas tej uroczystości Kardynał Meignan, należący do najczcigodniejszych i najznakomitszych Biskupów francuskich, miał długą bardzo mowę, w której znajdował się następujący ustęp: „Jest temu prawie 50 lat (1846), gdy jeden młody ksiądz, nadwyrężywszy mocno swe zdrowie pracą duchowną w Paryżu, był wysłany do Italii przez ówczesnego Arcybiskupa X. Affre, aby w łagodniejszym klimacie mógł wzmocnić swe niknące siły i wstrzymać uciekające zeń życie. W tym czasie jedna święta niewiasta, co była wyznawczynią wiary w Polsce, szukając schronienia, przybyła do Rzymu. Zakonnice *Najsłodszego Serca* przyjęły ją do siebie z tą otwartą zawsze miłością. W krótkim bardzo czasie sława jej świątobliwości rozeszła się po całem wiecznem mieście. Bóg, mówiono zewsząd, wybrał ją za potężną pośredniczkę utrapionych i chorych, dla których otrzymywała widoczne łaski. Bóg, mówiono, ubogacił ją nawet darem proroczym.—Dzięki uprzejmości polskiego kapelana Matki Makryny (takie bowiem imię nosiła ta święta niewiasta), byłem jej przedstawiony i to w stanie takiego osłabienia, że zewsząd wynurzano mi swe współczucie. Przypominam sobie, iż dawała ona posłuchania w klasztorze tutejszym u stóp obrazu Matki Najświętszej. Obraz ten od owego czasu nazwano obrazem „Matki Przedziwnej“, a korytarz otaczający go zamieniono na kaplicę, w której liczne *vota* świadczą o otrzymanych łaskach. Makryna zwróciła swe oczy pełne współczucia na młodego księdza i rzekła: „Przez dziewięć dni odprawiaj Mszę świętą o tej godzinie, kiedy my przystępujemy do Komunii świętej; będę się za ciebie modliła, a na końcu nowenny przyjdź mnie nawiedzić“. W towarzystwie polskiego kapelana, którego imię przez wdzięczność muszę tutaj wspomnieć, to jest X. Aleksandra (Jełowickiego), przybyłem stosownie do życzenia Świętej. Oblicze jej rozpromieniło się łaskawą dobrocią i rzekła: „Miej ufność, wyzdrowiejesz i piękną będzie twoja służba u ołtarza“.

Tym młodym 26-letnim księdzem chorym i prawie bez nadziei życia będącym, do którego Matka Makryna wyrzekła te pełne pociechy słowa, jest Kardynał,

który dzisiaj przypomina to tkliwe zdarzenie, jakie w żadnej historyi, oprócz mojego serca nie jest zapisane. Dzisiaj to już nie pielgrzym nieznany przyszedł prosić o posłuchanie u stóp Matki Przedziwnej: to Kardynał, któremu Leon XIII nadał tytuł kardynalski tego kościoła. Proszę więc Wielebną Matkę Przełożoną tutejszego klasztoru, aby mi pozwoliła dzisiaj zawiesić wotum w kaplicy Matki Przedziwnej dla spłacenia, może niestety za późno, tego świętego długu, jaki mam dla Królowej Niebios, i złożenia świadectwa mojej wdzięczności i ku zbudowaniu wiernych".

Pierwszy wiec katolicki w Krakowie.

(Ciąg dalszy).

Metropolita X. Sembratowicz wstępuje na trybunę. Zerwały się burzliwe, manifestacyjne oklaski i owacye, trwające kilka minut. Gdy się uspokoiły, wzruszony X. Metropolita wita wiec w imieniu Biskupów, kleru i ludu ruskiego (oklaski). Jak jest oznaką Polaka katolicyzm, tak samo i Rusini są katolikami, w katolicyzmie do chrześcijaństwa nawróceni zostali, w duchu do niego lgnęli. Gdy w Moskwie metropolita został ustanowiony i do schyzmy się przyznawał, biskupi ruscy nie byli mu posłuszni i sami sobie wybrali metropolitę. Nie chcieli też słuchać metropolity z Konstantynopola. Wszak Izydor, metropolita ruski, był na florenckim soborze, był kardynałem, i na grobie św. Stanisława pontyfikalną Mszę św. odprawił. Rusini zawsze się czuli katolikami, na co dostojny mowca szereg historycznych faktów przytacza, aż na brzeskim synodzie zrobili wyznanie wiary katolickiej i jedności z Rzymem.

Klęski Rzpltej Polskiej wywołały szereg prześladowań za Katarzyny, Mikołaja i Aleksandra i całą Ruś, przez Rosyę zabraną, zmusiły do schyzmy, a choć znaleźli się między Unitami zdrajcy, bo gdzież ich niema, którzy prawosławnej Rosyi dopomagali w tej zbrodni, dokonanej na braciach, to jednak większość Rusinów zachowała w duszy miłość Unii, a szerzenie się sztundy świadczy, jak im prawosławie jest miłem. (Oklaski).

Tylko w dzielnicy Rusi pod panowaniem Austryi zachowała się Unia, choć z niejedną walczy trudnością. Szczególnie bolesnem jest jej, że jest tak często podejrzywaną o skłonność do schyzmy. To podejrzenie w imieniu Rusi mowca stanowczo odpiera. (Oklaski). Tą drogą nie pomoże się Unii, a ona pomocy bardzo potrzebuje. Jest to smutnym dla niej wypadkiem, że ją cała szlachta opuściła. To też szlachta pamiętać winna, że choć zmieniła obrządek, popieranie Unii jest jej obowiązkiem. Wszyscy bracia Polacy niech nam pomagają. (Huczne oklaski).

Naród ruski jest do obrządku przywiązany, bo ten obowiązek jest z narodem zlany. Przywiązanie do obrządku jest znamieniem dobrego Rusina. Tylko w katolicyzmie jest przyszłość Rusi, a Kościół katolicki strzeże narodowości tak polskiej jak ruskiej. Mogły

Jan Pasek i jego Pamiętniki.

(Ciąg dalszy).

Po owem szczęśliwem zwycięstwie, skoro się zjechali monarchowie, aby się wzajemnie uścisnąć, cesarz chrześcijański Leopold z królem polskim Janem Trzecim, jakie tam były pociechy, jakie gratulacye, jako książęta Rzeszy pozjeżdżawszy się, to jest książę lotaryński, książę bawarski, książę badeński i insi, jako mile króla witali, jako wdzięcznie tę przysługę przyjmowali, będą o tem obszernie pisać historye. Jechał potem król oglądać Wiedeń i spustoszenia jego; tam go zaprosił Staremberg, i u niego jadł. Kiedy jechał przez miasto wielka była ciżba, jakiej podobno podczas bronienia szturmów nie było, bo każdy chciał widzieć króla polskiego; ludzie niebożęta z wielkiej radości płakali, ręce do nieba wznosili, błogosławieństwa i zapłaty od Boga wołali, króla Zbawicielem swoim nazywali, aż uszy zatykał; od żołnierzy po gospodach zapłaty za wina i za insze rzeczy brać nie chcieli, tylko grubijanie brali.

Poszły potem wojska cesarskie polskie do Węgier szukać Turków i niektóre atakować fortece, a pominąwszy Komorę, fortecę cesarską, która jeszcze w pogańskich nie była rękach, lubo dalsze za nią pobrano fortece i nowe zamki pobudowali Turcy, a przyszedłszy ku Strygonii, zastały pod Parkany wojsko tureckie, o którem lubo nasi wiedzieli, ale rozumieli, że to tam tego coś niewiele, nieostrożnie postąpili sobie w przedniej straży. Jak wsiedli Turcy, aż nie przyszło i ognia dawać, dragonii regiment zupełny strażnika koronnego Bidzieńskiego (Stefana) wycięto w pień, innej dragonii, co do poprzedniej straży poprzydawano, wycięto wiele; sam strażnik ledwie uciekł, aż zgubił ludzi więcej niż dwa tysiące; oficerów młodych, szlachty tak wiele krewnych swoich pogubił; a tak się to cicho i prędko stało, że wojsko nie daleko za pagórkiem będące, nie wiedziało o tem. Przyjdzie tedy król z wojskiem nad owe trupy, zaraz serce naszym upadło; a wtem Turcy skoczą obces na naszych; poczęli się im trochę zrazu opierać, a potem jak wzięli tył chorągwi wojewody ruskiego, hetmana koronnego (Stanisława Jabłonowskiego), zaraz chorągiew husarska poczęła uciekać; druga za nią, trzecia za nią, wszystko wojsko w nogi,

być pewne spory między Polakami a Rusinami w niektórych kwestyach, ale sporów w rzeczach wiary nie było nigdy. Pragnąc zgody i łączności, bo to nam na obopólny pożytek wyjść może, mowca przynosi od narodu ruskiego serdeczne powitanie i pozdrowienie! (Huczne oklaski).

Po mowie Najczcigodniejszego X. Metropolity zabrał głos p. Friedlein i powitał wiecowników od miasta Krakowa jako prezydent.

Nastąpił potem odczyt prof. Dra B. Dembińskiego na temat: *Papiestwo wobec upadku Polski.* Po miastach naszych usiłują źli ludzie (masońscy usłużnicy) na każdym kroku poniżyć w naszym narodzie Stolicę św. i używają w tym celu najrozmaitszych fałszów, między nimi także i tego, że Stolica św. patrzyła obojętnie na rozbiór Ojczyzny naszej. Fałsz ten odparł znakomicie w swej rozprawie prof. Dembiński, wykazując, jak Ojciec św. Klemens XIII i XIV, a potem Pius IV nad upadkiem Polski ubolewali, jak wzywali monarchów katolickich i ich narody, ażeby nie pozwolili rozszarpać katolickiej Polski, bo przez to nastąpi tylko wzrost luteranizmu i schyzmy, a św. Wiara katolicka będzie narażona na ciężkie prześladowania i straty. Nie usłuchali monarchowie, nie usłuchały narody Stolicy św., bo ogólne wtedy było w świecie zepsucie i zaślepienie; teraz dopiero, po niewczasie, widzi każdy, że wołanie Stolicy św. było głosem jakby samego Boga. Nie mogąc zyskać pomocy u katolickich monarchów i narodów dla Polski, Papieże ciągle zwracali się do narodu naszego, zachęcając go do naprawy złego u siebie, do dźwigania się z upadku. To też, kiedy Sejm polski uchwalił *Konstytucyę 3 go maja*, której celem było naprawienie rządu polskiego, podniesienie mieszczaństwa i ludu wiejskiego, Ojciec św. Pius VI nadesłał błogosławieństwo, a z niem te słowa: „Trudno zaiste uwierzyć, z jaką radością przyjęta jest od nas ta wiadomość i jak wielką ztąd czynimy sobie otuchę, że naród polski, naród przez nas tak mocno ulubiony, z tych tak znakomitych dobrze ułożonego rządu pierwiastków wkrótce najokazalszy powszechnej szczęśliwości wzrost odbierze...., a jak przywodzimy sobie na pamięć stan kwitnący narodu waszego i obszerność sławy ojczystej, idącej wespół z wzrostem i rozkrzewieniem wiary prawowiernej i pobożności prawdziwej, tak obiecujemy sobie, że Najwyższa Opatrzność tem silniejszą wspierać was będzie pomocą im silniej odtąd do św. Kościoła katolickiego przepisów przywięzywać i stosować się będziecie“.

Na nieszczęście schyzmatycka Moskwa i luterskie Prusy nie dopuściły już do tego, żeby *Konstytucya 3-go maja* a z nią Polska się utrzymała. Po rozbiorach Polski i jej nieszczęśliwych powstaniach nastąpił też pogrom Austryi w r. 1866, potem pogrom Francyi w r. 1870 i pozbawienie Stolicy św. jej praw, a co dalej będzie, Bóg jeden wie.

Na tym odczycie prof. Dembińskiego zakończyło się pierwsze uroczyste zebranie wiecu katolickiego o godzinie 8 wieczorem.

---

i król, i hetmani, i wszyscy, z wielką hańbą i pośmiewiskiem Niemców. Sromotnie uciekali milę wielką, aż się o cesarskie wojsko oparli. Wojewoda malborski, (Ernest) Denhoff, człowiek był ciężko tłusty, zginął; Siemienowski (Jędrzej) porucznik, zginął; kompanii naginęło, chorągwie, kopie, kotły precz porzucali. Pod królem już był koń począł rozpierać, aleć go z boków łechtano płazami, żeć przecie wyniósł pana. I tak wiedeńskiej wiktoryi niewypowiedzianą sławę, zmazalibyśmy byli wiecznie czwartkowej ucieczki infamią, gdyby był Pan Bóg nie pogłaskał jej znowu, sobotnią jeszcze większą, niżeli pod Wiedniem wiktoryą. Podobnośmy to byli podnieśli serce w pychę, słysząc owe pochlebiającej fortuny przez usta ludu słowa: „salwatorze! zbawicielu nasz!“ Podobnośmy z owym pysznym zwycięzcą, pomyśleli sobie: któż z rąk moich wyrwać ten naród zdoła? Położył trupem przed oczyma naszemi kilka tysięcy dobrej kawaleryi, żebyśmy widzieli, że jako tych wałami leżących, tak i nasze w jego świętej zdrowie jest dyspozycyi; żebyśmy widzieli, że nie wielkość ani moc wojska, ale niebieskie biją nieprzyjaciela potęgi; żebyśmy widzieli, że nie rozum ani doświadczenie nasze, ale ręka Boska daje nad nieprzyjacielem i przynosi zwycięstwo. Wzięliśmy chłostę we czwartek, żałujemy za grzech i ukorzmy się Bogu w piątek, a znowuć Bóg nas podniesie i da się zemścić w sobotę, z psalmistą wierząc, że kogo dziś zafrasuje, to jutro go umiłuje. Pasza sylistryjski tedy pogromca, tryumfator, zwyciężywszy za wolą boską naszych i spędziwszy z pola, pozbierał z pobojowiska owe porzucane kopie, kotły, bębny, chorągwi wiele i więźniów, posłał to do Budy seraskierowi opowiadając, że zniósł polskie wojsko wszystko, posłał potem i głowę wojewody malborskiego Denhoffa, twierdząc zapewno, że to jest głowa królewska, żeby ją cesarzowi zaraz odsyłano, i submitując się, że w trzy dni tak będzie i wojsku niemieckiemu, gdyż są już prawie jak w saku. Seraskier ucieszył się tą wiktoryą, do poznania owej głowy konwokował ludzi, którzy króla dobrze znali; różni różnie twierdzili. Posyła tedy saraskier wojsko, które przy sobie miał, w sukursie sylistryjskiemu paszy, winszując mu tego zwycięstwa, prosząc, żeby prozekwował zaczętą wiktoryą, informując go, jako sobie ma dalej postąpić. Mieli tedy most na Dunaju między Budą a Parkany, przeszło wojsko tureckie na tę stronę Dunaju, do paszy sylistryjskiego.

Nazajutrz dnia 5 lipca odprawił dla wiecowników J. Em. Najprzew. i Najczcig. X. Kardynał *Dunajewski* Mszę św. o godzinie 8-ej rano w kościele św. Anny, poczem przystąpił wiec do narad w oddziałach czyli sekcyach w gmachu szkolnym św. Anny. Odtąd już aż do końca wiecu odbywały się naprzemian to narady w sekcyach, to ogólne zebrania. Główna praca wiecu skupiała się w sekcyach, gdzie też powzięto bardzo wiele ważnych uchwał, obchodzących blizko wszystkie warstwy naszego społeczeństwa. Uchwały te przyjęte potem na ogólnem, uroczystem zebraniu podamy później w osobnym artykule o tyle oczywiście, o ile one obchodzą włościan i rzemieślników.

Zebrań ogólnych, uroczystych było trzy. O pierwszem mówiliśmy już na wstępie. Drugie odbyło się we środę dnia 5 lipca o godzinie 6 ej po południu, jak poprzednio w obecności Książąt Kościoła, Duchowieństwa, naczelników władz, obywatelstwa miejskiego i wiejskiego, rękodzielników, ludu wiejskiego, młodzieży. Loże zapełnione paniami.

Na wezwanie marszałka wiecu, p. Gorayskiego, odczytał X. prałat Dr Chotkowski dalsze nadeszłe depesze. Przysłali je: X. Biskup Ignacy Łobos w następujących słowach: „Słabością wstrzymany od udziału w uroczystym objawie naszego kraju, zgromadzonego uczuciami wiary Bożej u stóp arki narodu polskiego dla ogrzania serc miłością katolicką, którą żyją narody, przesyłam hołd wszystkim zebranym i ucałowanie ręki Jego Eminencyi i Arcypasterzy“. (Huczne oklaski).

Dalsze depesze nadesłali: X. Findyński, jeneralny wikaryusz z Cieszyna, i X. Sikora, kanclerz; Związek szląskich katolików z Cieszyna; Dziedzictwo błog. Jana Sarkandra z Cieszyna; redakcya *Gwiazdki Cieszyńskiej;* redakcya *Katolika* z Bytomia; hr. August Cieszkowski z Poznania; redakcya *Kuryera Poznańskiego;* poseł Stefan Cegielski; w imieniu kleru austryackiego redakcya *Correspondenzenblatt*; hr. Pergen, komisarz wieców katolickich w Austryi; JE. bar. Helfert z Wiednia; bar. Berger, prezes gospodarczego związku ludowego w St. Wolfgang; p. kar. Dipauli; redakcya *Conservative Correspondenz;* wykonawczy komitet słowiańskiego, katolickiego zjazdu w Lublanie; hr. Kuefstein z Rzymu.

Marszałek wiecu udzielił następnie głosu włościaninowi posłowi p. Kramarczykowi, który między innemi oświadczył, że wszystkie zapadłe uchwały na tymże wiecu pod względem Wiary św. rzymsko-katolickiej i jedności Kościoła katolickiego oraz wszelkiego uznania wolności i swobody tak dla całego Kościoła katolickiego, jakoteż samego Ojca św. zupełnie w całości przyjmuje i za zgodne jako rzeczywiste życzenie ludu rolniczego uznaje, które w każdej chwili gotowe jest poprzeć nietylko słowem i czynem, ale własną pracą i mieniem.

(C. d. n.)

W piątek już tedy miał potęgę większą niż przedtem, nadziei pełen, że mu się Niemcy już nie oprą, ponieważ mu Pan Bóg tak poszczęścił. Nasz też król, lubo skonfundowany tem nieszczęściem, po staremu sobie dobrze tuszył, mówiąc przed cesarskimi jenerałami: „że będzie to inaczej. Pan Bóg też to na nas zesłał niestateczność wojny“. I tak obie strony cieszyły się nadzieją. W sobotę rano, to jest 9 października, poszło wojsko nasze pod nieprzyjaciela; niemiecka batalia za nimi w trop! przyszli pod Parkany i stanęli szykiem. Turcy też jako na miód wyszli w pole z swego obozu i zaraz niewiele myśląc, najpierw na te chorągwie skoczyli, które we czwartek poczęły uciekać; nuż się bić; dopieroż insze ich hufce na insze też nasze pułki uderzyły. Paszowie przywodzą osobliwie ten to sylistryjski, jako ogień wpada na szeregi. Zaweźmie się bitwa; cesarzanie też już blisko następują zamieszają nas; Turków, przerznęli na dwoje; Turcy w nogi, jedni do mostu, drudzy do fortecy do Parkanów. Cesarscy też pospieszyli tamtem skrzydłem od pola: bijże dopiero jak swoich. (Co uciekali pod fortecę, zmieścić się tam nie mogli, ale zaraz zatarasowali sobą bramy; a drudzy w Dunaj). To tak cięto, trup na trup padał, i zaraz za jednym zamachem i fortecę wzięto, z której lubo zrazu poczęto ognia dawać, ale potem i dano pokój, nie wiedząc do kogo strzelać bo się tak nasi pomięszali z Turkami. Owi tedy co nie chcieli szabli polskiej czekać na lądzie, a uderzyli się w Dunaj, jedni tonęli, drudzy napływawszy się wracali nazad do lądu, zdając się na dyskrecyą; że jako nie może lepiej ryba pływać, ten koń tak dobry pływacz, znowu się naszym dostał jak Strygonium wzięto i w wielkiej powiadano cenie chodził, jak to powiadają: co wilk ozionie, to go nie minie. Tamci zaś, co do mostu uciekali, jeszcze mizerniejszą ginęli śmiercią, bo w owym tumulcie u mostu, sami się zabijali, ten tego, ten tego, ten też tego uprzedzając, a tu z tyłu koszą, strzelają, poprostu zły strach. Tak się już tego nacisnęło na most, gmin wielki, owi znowu, co pospychani z mostu, kto w pierwszej chwili nie utonął, każdy się przecie trzymał mostu, uczyniła się wielka mostowi ciżba, że się rozerwał, dopieroż panowie Ottomani pływać, dopieroż się topić. Owi też, co powyżej pod Parkany tonęli, nadpłynęli z wodą, że się Dunaj tak zatkał owymi ludźmi i końmi tak bardzo, aż woda na łokieć i lepiej na brzegi wystąpiła. Parkany wzięto z armatą, lubo ich z Strygonii bardzo bro-

Kółka rolnicze.

(Ciąg dalszy).

Niezwykle ruchliwą, a wielce pożyteczną i skuteczną działalność rozwinęły Kółka rolnicze w r. 1892 w kierunku zakładania sklepików chrześcijańskich. Liczba ich wzrosła w tym roku do 600. Na podstawie sprawozdań z Kółek rolniczych stwierdzono obrót w sklepikach od 1.000 do 40.000 złr., a kapitał włożony obraca się i do 80 razy rocznie. Wykazane są i takie miejscowości, w których przy wielkiej rozległości i liczniejszej ludności, Kółka rolnicze utrzymują równocześnie po dwa a nawet więcej sklepików. Rezultaty z sklepików tak materyalne, jak i moralne, są nieobliczalne, a zauważyć się godzi, że zyski z nich obracane bywają na zaspokojenie różnych potrzeb Kółek rolniczych, tudzież na cele powszechne gminy, lub parafii.

Z funduszu pożyczkowego w kwocie 15.000 złr., uchwalonego przez Sejm dla handlowo-przemysłowej dzizłalności Kółek rolniczych, przyznał Wydział krajowy w roku 1892 na wniosek Zarządu głównego pożyczki w wysokości od 100 do 500 złr. ogółem 16-tu sklepikom w łącznej kwocie 46.511 złr.

Czyniąc zadość dawno już odczuwanej potrzebie, wypełniając brak książki, któraby nietylko pouczała o prawnych formalnościach przy zakładaniu sklepików, ale i służyła za wzór do ich prowadzenia, Zarząd główny powierzył napisanie takiej książki Drowi Franciszkowi Stefczykowi, profesorowi szkoły rolniczej w Czernichowie. Wyjdzie ona już niebawem w poważnej objętości około 22 arkuszy, pod tytułem: „Poradnik handlowy dla użytku sklepów „Kółek rolniczych“ i w ogóle handlu mięszanych towarów“.

Oto ważniejsze szczegóły ze sprawozdania Zarządu głównego. Kiedy się obrady zaczęły, przybyli na zgromadzenie X. Arcybiskup Morawski i X. Arcybiskup Issakowicz. Wchodzących książąt Kościoła powitano gromkiemi okrzykami: niech żyją! XX. Arcybiskupów powitał p. prezes Augustynowicz, wyrażając przekonanie, że życzliwość ich i błogosławieństwo sprawią to, iż Kółka spełnią swoje zadanie, do którego dążą, dla dobra społeczeństwa i dla dobra ludu.

Przewodniczący p. Augustynowicz przedstawił potem delegata ministerstwa rolnictwa, radcę rządowego, inspektora kultury krajowej p. Struszkiewicza, wyrażając nadzieję, że będzie on rzecznikiem interesów Kółek u wyższych władz. (Oklaski).

Członek Zarządu głównego Dr Dulęba zdał sprawę z uchwał poprzedniego zgromadzenia. — I tak odniósł się Zarząd do Rządu o udzielanie większych subwencyj, a petycyę tę popiera gorliwie poseł Dr Herman Czecz, życzliwie zaś dla niej usposobionym jest p. radca rządowy Struszkiewicz; jest więc uzasadniona nadzieja, że Towarzystwo otrzyma pomoc potrzebną do spełnienia zadań. Zarząd udał się też o powiększenie subwencyi do Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Sejm podniósł subwencyę z 3.000 złr. na 5.000 złr. W spra-

---

niono potężnie z armaty strychując z tamtej strony, i kule przenosiły i raziły, drugie też i w wodę pluskały. Tam w Parkanach, kto we czwartek swoją chorągiew, kotły (stracił), zaraz to znalazł i wziął jak swoje bez sprzeciwiania się jmści pana paszę sylistryjskiego; nawet i więźniów żywcem wziętych tam zastano, bo kilku tylko posłał był seraskierowi przy głowie wojewody malborskiego, a byli tak błaznowie, że niektórzy mówili, że to królewska głowa, też i podobnym był wojewoda malborski kompozycyą królowi, i tak zupełnie tłusty. Legło tedy owo mnóstwo ludzi, którzy się mieli za zwycięzców we czwartek, ci w sobotę zwyciężeni; którzy we czwartek cudze głowy sięgali, swojej przed szablą polską w sobotę umknąć nie mogli; którzy chrześcijańskiej krwi z wielkim apetytem we czwartek pragnęli, swojej się w sobotę podostatkiem nasycili. A toż ze wszystkim dostatkiem dostatkiem wzięto paszów sześciu, zabito dwóch, żywcem wzięto paszę Alepu i paszę sylistryjskiego, najwyższego nad nimi regimentarza.

Cesarscy uprzedzili naszych do zrabowania ich obozu, bo nasi na czele potykając się, już prozekwowali; mszcząc się czwartkowej konfuzyi i krwi braci swoich, już się nie oglądali na rabunki; aleć i Niemcy nie tak się obrali jak pod Wiedniem, bo to tam byli ci ludzie, co z pod Wiednia uciekli, już pod Wiedniem zostawili swoje kosztowności, co kto miał, chyba kto kto co ztamtąd z pod Wiednia wyprowadził w sepetach, to pod Parkany utracił, a przytem i zdrowie. Jaka wszystkiemu rycerstwu niewymowna pociecha, kiedy Ojciec łaskawy pogroziwszy nam, znowu się obejrzał okiem miłosierdzia swego, przywrócił na trzeci dzień narodu polskiego sławę, dał się zemścić do woli krwi braterskiej, usłał sowicie pola trupem ottomańskim, bystre nurty i bezbrodne Dunajowe głębokości. Nie nowina to Bogu mieć opiekę w protekcyi Jego Ś. zostającego ludu. Jakie tam wdzięczne było widowisko Chrześcijaństwu, nabić się dowoli Boskich i swoich głównych nieprzyjaciół, aż ręce ustawały, a przytem i oczy udelektować zgubą od mściwej ręki Boskiej potłumionych. Kiedy ten się tego chwytał, ten tego topił; jedni długo pływali salwując się, drudzy zaś jako kamień do dna grząznęli, a zawoje, jako stada kaczek pływały po Dunaju. Ów hardy sylistryjski pasza, od towarzysza nie bardzo poczesnego do hetmana za kark przyprowadzony, drugi jako gołąb siwy, temuż hetma-

wie wniesienia petycyi o przymusowe zagospodarowanie pastwisk i łąk gminnych, Zarząd nie wniósł takiej petycyi, sprawa bowiem nie dojrzała o tyle, by mogła być załatwiona jednem pociągnięciem pióra, tem więcej, że sprawa ta wkracza w liczne interesa prywatne i mogłaby przynieść im szkodę. Sprawa ułatwienia sprzedaży soli jest już załatwioną objęciem sprzedaży soli przez kraj. W sprawie zniesienia podatku zarobkowego dla sklepików Kółek rolniczych, podatek ten nie może być zniesionym dla sklepików, istniejących na podstawie ustawy przemyslowej i przemysłowo prowadzonych; co do odpisywania podatków dla sklepików, na rachunek własny prowadzonych, czyni prezes odnośne zabiegi u władz, w razie wpłynięcia podania. Zarząd poczynił należyte zabiegi, by na wystawie krajowej działalność Kółek należycie była przedstawioną, jak na to zasługuje; będą mieć osobny pawilon. Co do wniosku zarządu pow. w Żywcu o udzielenie funduszów na rzecz zarządu powiatowego, Zarząd główny gotów jest przyznać 25% na ten cel od wkładek członków wspierających w powiecie; przytem sądzi, że stosownie do statutu, zarządy powiatowe winny się starać same o pozyskanie funduszów.

Poruszono następnie sprawę wyższej pomocy dla Kółek rolniczych ze strony Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie po dłuższych wywodach upoważniło zgromadzenie Zarząd główny do prowadzenia rokowań z Towarzystwem ubezpieczeń co do zniżenia premij i podwyższenia zapomogi.

Na wniosek *X. kan. Wróbla*, uzupełniony przez *prof. Leo*, postanowiło zgromadzenie, że odtąd Kółko ma płacić 1 złr. na rok, a będzie dwa razy na miesiąc otrzymywało *Przewodnik Kółek rolniczych*.

Z kolei zaczęto rozważać sprawę zakładania kas oszczędności systemu Raiffeisena. Zalety tych kas przedstawia w dłuższem przemówieniu młody, ale już zasłużony kapłan *X. Wojciech Owoc*. Sądzi on, że nie może dla ludu obojętnem, według jakiego systemu kasy mają być zakładane, od tego systemu bowiem zależy albo prosty wyzysk, albo humanitarna działalność z umiarkowanym zyskiem. Trzeba nam takich kas, żeby taniego i dogodnego kredytu udzielały włościanom, a takiego kredytu dostarszać mogą tylko Raiffeisenowskie; cześć i podziękowanie temu, co je przeszczepił do kraju. — W Wesołej, Czernichowie, Gaci kasy te przynoszą najlepszy rezultat, bo oparte są na miłości bliźniego. W Wesołej u siebie, zebrał X. Owoc 1.700 złr.: z tego udzielono włościanom kredytu na kupno dobrego bydła z dogodnemi ratami. Dziś przybył mowca z wieśniakami, by podziękować za przeszczepienie kas prof. Stefczykowi. Potem wydzierżawiliśmy w Wesołej prawo propinacyjne po wielkiej walce, bo właścicielem jest żyd bogaty; w miejsce 6 karczem, rozpajających lud, postawiliśmy 3 gospody. Miejsce emblematów żydowskich zajęła konstytucya 3 maja, dobre dzienniki i dobre zabawy. Tak się uszlachetniamy dzięki kasie. (Oklaski). Dalej, dzięki kasie, założyliśmy spółkę handlową i u władz wyrobiliśmy kartę przemysłową, bo nas władze popierają

---

nowi koronnemu, Jabłonowskiemu, przyprowadzony, swoję w niewolę zabraną opłakiwał sędziwość.

Kiedy tak wiele inszych i znacznych prezentowano królowi i hetmanom, kiedy lada łóżny pachołek w szubie i zawoju tureckim, na owych gładkich arabskich prezentuje się skoczkach; zgoła dość szczęśliwości i wielkiej swej Bóg pokazał łaski, kiedy ową czwartkową konfuzyę tak znacznem zaraz na świeżo nagrodził zwycięstwem. Niemcy zaś żywcem nic nie brali, ale zabijali najokrutniej. Nawet i po śmierci z nimi cuda robili: włóczyli, pasy z nich darli, rzemień na potrzeby z tych pasów wykręcali; jak trzeciego dnia po bitwie, to już z trudnością było obaczyć Turczyna na pobojowisku z całemi plecami; nawet kiedy z naszych nieostrożnie prowadził więźnia a wjechał między Niemców, to mu go w rękach zabili.

Synowiec mój Stanisław Pasek, prowadzi Turczyna znacznego jakiegoś, bo strojno i na pięknym koniu siedział; już go rozbroił, tylko tak konia pod nim za cugle prowadzi, aż przyjechał Niemiec i zrównawszy się z Turczynem, pchnął go szpadą; Turczyn tylko stęknął, synowiec się obejrzał, a on już tylko ziewa a z konia leci, a Niemiec kolnąwszy zaraz na stronę, pocznie mu łajać: „A szołdro, taki synu, zabiłeś mi niewolnika, a godzi się to?“ To Niemiec się tylko śmieje a mówi: „Ja, pan brat, pan Polak (szkoda poganina) tego żywić“. On mu łaje: „żeś ty szelma nie kawaler, już w rękach więźnia zabijać“. A Niemiec się tylko umyka a śmieje. Cóż czynić dalej? bo Niemcy wielkie do Turków mają zajątrzenie, z przyczyny, że im tak wiele poodbierali państwa, prowincyj i fortec, a drugie, że oni są z przyrodzenia okrutni i nie umieją w zwycięstwie kawalerskiej obserwować kontynencyi, a do tego, że ich we wszystkich okazyach bijali Turcy i wcale z nimi nigdzie szczęścia nie mieli; gdziekolwiek się porwali, to jak na nich wsiedli z szablami, to jak bydło rznęli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

i zbieramy towar po całym powiecie, a następnie rozsprzedajemy. Z tego żyją biedni ludzie.

Przy pomocy kasy zbudowaliśmy szkołę; kasa ratuje ludzi drobnemi pożyczkami na cele produkcyjne i z zarobku włościanin opłaca podatek. Nie potrzebuje iść włościanin po pożyczkę do żyda, nie potrzebuje ręczycieli, ztąd ogromny pożytek moralny i lud się dźwiga, a zarząd czuwa, bo musi czuwać, by pożyczki spłacane były. Dziatwa uczy się oszczędności i znosi po 5 centów. Księża, nauczyciele, osoby inteligentne powinny się zajmować takiemi kasami Raiffeisenowskiemi, bo one lud do ziemi przywiązują i odcinają od miast, gdzie lud się demoralizuje, i zapewniają dodatni wpływ na lud inteligencyi. Wobec tego mowca zaleca zakładanie tylko kas Raiffeisenowskich. Jakby to ładnie i dobrze było, gdyby w każdej wsi istniało kółko, a dla tych wszystkich kółek w parafii jedna kasa, działająca z niemi i na ich pożytek, broniąca ich od lichwy i wyzysku, zapewniająca swobodę działania. W takiej skombinowanej akcyi leży przyszłość. Nie przeszkodzą kasy Raiffeisenowskie kasom systemu Schultzego i kasom gminnym; im więcej będzie nas pielących grunt ojczysty, tem będzie on czyściejszy i żyzniejszy. W tym względzie należy nam naśladować narody obce. By kasy takie urządzić, trzeba wykładów przy seminaryach nauczycielskich i w seminaryach duchownych o urządzeniu takich kas, trzeba urządzić kursa, gdzieby inteligentni włościanie mogli się uczyć prowadzenia tych kas. (Huczne oklaski).

Po dłuższych rozprawach przeważył wniosek Dra Dulęby, żeby kasy Raifleisenowskie zakładać, gdzie się da, ale nie narzucać konieczności.

Na wniosek przewodniczącego p. Augustynowicza zamianowało zgromadzenie protektorem Towarzystwa Jego Eminencyę Najprzewielebniejszego X. Kardynala Dunajewskiego, poczem deputacya, złożona z reprentantów Duchowieństwa, nauczycielstwa i włościan z różnych części kraju, udała się do Jego Eminencyi Najprzewielebniejszego X. Kardynała celem zakomunikowania mu uchwały oraz wyrażenia uczuć zgromadzonych z całego kraju Kółek rolniczych.

(Dok. nast.)

Zła wola.

W 16 numerze *Krakusa* z tego roku umieściłem następującą *Historyę bociana:*

„W naszej stronie tak opowiadają ludzie o początku *bociana:* Gdy Pan Bóg stworzył świat i wszystkie zwierzęta, obaczył, że za dużo namnożył gadów i owadów. Zeszedł więc na ziemię, żeby ludziom kłopotu umniejszyć i kazał w położony worek leźć żabom, jaszczurkom, żmijom, różnym gadom i owadom. Gdy wszystko powlazilo, przywołał chłopa, kazał mu worek zanieść do wody i utopić.

— Ale nie rozwięzuj wora! — rzekł Pan Bóg — pamiętaj!

Wziął chłop wór i niesie, ale przecież ciekawość nie daje mu spokoju. Oglądnął się raz, drugi, schował się za krzaki i wór rozwięzuje... A tu myk, myk! fru, fru! Zgłupiał chłop, a Pan Bóg przemienił go w bociana. I teraz musi do końca świata zbierać wszystkie gady, robaki i owady.

Niektórzy powiadają, że tym chłopem był góral od Żywca, bo niby górale mają nogi bocianie, ale to tylko się tak wydaje, że noszą spodnie opięte“.

Czy ta bajka ładna, czy nie, tego dobrze ocenić nie umiem, bo do wysokich szkół nie chodziłem; to tylko swoim chłopskim rozumem pojmuję, że zawiera ona głębokie prawdy. Najpierw tę, że każde przekroczenie rozkazu Bożego jest grzechem, za który czeka człowieka kara, a następnie tę, że człowiek na *złe* rzeczy nie powinien być ciekawy, bo to prowadzi do grzechu i kary. Pisząc tę bajkę, myślałem sobie tak: Może ja tę bajkę niezgrabnie wypiszę, ale nawet uczeni ludzie przyznać będą musieli, że z pierwszymi naszymi rodzicami w raju miala się rzecz tak samo, jak z tym chłopem: zaczęło się od ciekawości do złego, a skończyło się na przekroczeniu prawa Bożego, z czego wypłynęła cała niedola nasza ziemska. Nie patrz na to, na co patrzeć nie trzeba; nie słuchaj tego, czegoś słuchać nie powinien; nie czytaj zlych pism i książek!

Tak sobie myślałem, pisząc tę bajkę, a do dziś dnia nikt mnie nie przekonał, że źle myślałem. A czym może tą bajką obraził braci górali? Jest u nas śpiewka, że góral ma nogi bocianie i niektórzy też bajkę tę żartem z góralami łączą; ja jednakże, jak to każdy widzi, wziąłem górali w obronę, bo nogi ich tylko dlatego od naszych z nizin dłuższe się wydają, że są w spodniach opiętych. Powiedzialem wyraźnie: „Niektórzy powiadają, że tym chłopem był góral od Żywca, bo *niby* górale mają nogi bocianie, *ale to tylko tak się wydaje*, że noszą spodnie opięte“. Żem tą bajką braci górali nie miał zamiaru obrazić i rzeczywiście nie obraziłem, widzę już z tego, że nawet redaktor *Wieńca,* choć bajkę moją za „arcygłupią“ uznał, w słowach moich obrazy dla górali się nie dopatrzył. Chcąc jednak obrazę stworzyć, przekręcił moje słowa w ten sposób: *a tym chłopem był góral od Żywca, bo gorale mają nogi bocianie, iż naszą spodnie opięte* — a przekręciwszy tak *nieuczciwie* moje słowa, nuże łająć mnie i *Krakusa*, nuże bredzić, że bajki „takie pochodzą od ludzi *złej woli*“, że rzucam „obelgi i oszczerstwa na spokojny lud górski, który pod względem moralnym i naukowym jest bezwątpienia lepszym od tej kasty, do której ja należę“, że „wyśmiewam się ze stroju narodowego góralskiego“, że „drażnię lud górski bocianami, gadami,

jaszczurkami, żmijami", że „rzucam kość niezgody pomiędzy dzieci jednej i tej samej matki, miotam oszczerstwa i poniewieram uczucia narodowe".

Co mam na to odpowiedzieć?

Każdy uczciwy a nawet zły człowiek widzi jasno, że *zła wola* jest tylko po stronie redaktora *Wieńca*, że to on właśnie rzuca kość niezgody pomiędzy dzieci jednej i tej samej matki, że rozdwojenia i niezgody pragnąc, nie wstydził się słów moich przekręcić i obelgi na mnie rzucić. Pytam się wszystkich braci wieśniaków, wszystkich prostych ludzi, którzy mają wstyd w oczach, a Boga w sercu, czyby kto z nich odważył się na tak niegodny postępek? Należę, szan. redaktorze *Wieńca*, do tej kasty, która się nazywa chłopstwem z nizin. Żyliśmy zawsze i, da Bóg, żyć będziemy nadal w zgodzie z braćmi góralami, choć ten twój postępek zmierza widocznie do tego, żeby nas poróżnić. Jeżeli bracia górale są od nas uczeńsi i moralniejsi, to chwała Bogu. My się z tego tylko cieszyć możemy, bo oświata i moralność sprawi także to, że takie pisma, jak *Wieniec* i *Pszczółka*, pójdą za dziesiątą rzekę i za dziesiątą górę. Wiec katolicki w Krakowie, który się odbył przy wysłanniku Ojca św. w przytomności Najprzew. i Najczcigod. Książąt Kościoła katolickiego, a przy udziale nas włościan i wszystkich stanów naszego narodu, nazywasz, szan. redaktorze *Wieńca*, wiec ten *niekatolickim*. Skoro tak cały świat katolicki obrazić potrafisz, to nie dziwię się, żeś się na mnie biednego chłopa rzucił. Ale powiedzże, szan. redaktorze, co u ciebie katolickiem się nazywa? Czy nie to przypadkiem, żeby każdą rzecz przekręcić, a potem fałsze, obelgi i oszczerstwa miotać? Ciężki zaprawdę rachunek będziesz musiał kiedyś zdać przed Bogiem za te krzywdy, które wyrządzasz Kościołowi naszemu świętemu, świętej Wierze naszej katolickiej i całemu narodowi naszemu.

Dominik Pękoś, włościanin z Przybówki.

Wiadomości polityczne.

Wiec nasz *katolicki* dawno się już skończył, a jeszcze wciąż o nim mowa po gazetach u nas i za granicą: w Austryi, w Niemczech, we Francyi, we Włoszech, w Hiszpanii, w Rosyi — wszędzie. Jak katolicy wszystkich narodów i krajów z radością *wiec* nasz powitali i z uznaniem o nim piszą, tak znowu wszystkie niedowiarki całego świata: *masony* i ich *usłużnicy liberałowie*, schyzmatycy, rewolucyonisty wszelakie i socyalisty — to wszystko nie może dotąd naszego *wiecu* strawić, piorunuje na niego i szkaluje tych wszystkich zacnych ludzi, którzy z niemałym kosztem i trudem *wiec* ten do skutku doprowadzili, albo na nim przemawiali. U nas uderzyli na *wiec masońscy usłużnicy*, ale to nie dziwota, bo to jedna ręka z żydami bezwyznaniowymi, to jest takimi, co w nic nie wierzą. Nie dziw także, że *wiec* nie spodobał się socyalistom i wszelakim rewolucyonistom. Nie dziw, bo to wszystko niedowiarkowie. Najboleśniejsza jednak w tem wszystkiem jest ta rzecz, że przeciw temu *wiecowi* wystąpił także redaktor *Wieńca*, a w szkalowaniu *wiecu* i ludzi najzacniejszych przewyższył wszystkich niedowiarków naszych i zagranicznych. Ten nie darował nikomu, a razem z *masonami żydami* i ich *usłużnikami* we wszystkich krajach napadł szczególniej na hr. Stanisława Tarnowskiego, prezesa Akademii krakowskiej, człowieka znanego dobrze włościanom między Wisłą i Sanem, a szanowanego w całej Polsce i u wszystkich katolików w innych krajach, odznaczonego nawet nie tak dawno przez Ojca św. za wielkie cnoty i zasługi, jakie położył w obronie Wiary św. A czy uwierzycie, bracia Czytelnicy, za co taka nienawiść u złych ludzi na tego człowieka spadła? Oto za to, że zganił na *wiecu* tych wszystkich, co żydom ziemię sprzedają, a zwłaszcza taką szlachtę i wezwał cały naród nie do nawiści względem żydów, nie do bójki z nimi, lecz do obrony przeciw nim za pomocą usilnej a wytrwałej pracy w handlu, rzemiośle, we wszystkiem. Ważną tę mowę *Krakus* osobno wydrukuje, jak się tylko skończą *Pamiętniki Paska*, a wtedy kochani Czytelnicy będziecie mogli sami osądzić, czy godziło się napadać na takiego człowieka zwłaszcza w naszym kraju. Tu nawet żydzi nie mieli słusznej przyczyny do wystąpienia przeciw hr. Tarnowskiemu. Czyżby nam już nawet bronić się nie było wolno przed żydami?

Najjaśniejszy Pan wydał w tych dniach bardzo ważne rozporządzenie dla katolików Rusinów w naszym kraju. U nas jest tak, że gdzie jest Biskup, tam jest i seminaryum duchowne czyli szkoła, w której kształcą się klerycy i wychodzą na księży. Rusini zaś mieli dotąd dwa seminarya: jedno w Wiedniu, założone jeszcze przez cesarzową Maryę Teresę, drugie we Lwowie. Najj. Pan zniósł teraz seminaryum wiedeńskie i rozporządził, że jak u nas, tak samo u Rusinów ma być przy każdym Biskupie seminaryum osobne. Powstaną zatem dwa nowe seminarya duchowne ruskie w naszym kraju, to znaczy oprócz lwowskiego w Przemyślu i Stanisławowie.

Pod *Moskalem* cholera i ucisk wszelaki, we *Francyi* i we *Włoszech* kłopoty z *rewolucyonistami*, *masonami* i ich *usłużnikami*. W sierpniu przystąpi naród francuski do wyborów, więc może się tam co polepszy, jeżeli dobrzy ludzie zostaną wybrani do parlamentu. Nie można jednak po tych wyborach obiecywać sobie zbyt wiele. Gdzie bowiem jest powszechne głosowanie, jak we Francyi, tam zwyczajnie biorą górę *rewolucyoniści, masonowie* i ich *usłużnicy*.

Dumania Walentego.



Tak dojechaliśmy na ten *wiec* do Krakowa. Tam na kolei czekał już na nas Maciej Pstrąg, ten, co w Krakowie narabia. Zawiadomiliśmy go *kartką*, bo on zna miasto doskonale. Do mnie i do Brzdęka przyłączył się jeszcze Bartek z Poręby i tak we czterech rozpoczęliśmy wędrówkę.

Brzdęk powiadają:

— Ten *masoński usłużnik* w kolei, to nawet nie chciał sprostować mojego rachunku o tym podziale gruntów do równości. Nie wiedział nawet hultaj, że na kilometr kwadratowy idzie *milion* metrów, nie tysiąc. Więc u nas, gdzie przypada 84 głów na kilometr, wypadłoby po odtrąceniu nieużytków trzy czwarte morga na głowę czyli na rodzinę o 10 głowach nic wiele więcej nad 6 morgów. Lasy naturalnie trzeba zupełnie wyciąć, łąki zaorać.

— Coby on tam — powiada Bartek — miał prostować? Bo on kiedy nad tem poważnie myślał. On pragnie rewolucyi, więcby ją też w takim razie miał. Nie dość na tem, że większa część ludzi dostałaby w takim razie mniej, aniżeli ma dzisiaj, ale jeszcze trzebaby się dzielić z żydami i różnymi przywłókami, bo kiedy równość to równość. A gdybyśmy się nawet po krwawej rzezi na podział zgodzili, to przy samym podziale byłaby druga rzeź, bo każdy chciałby wziąść lepszą ziemię, a nie gorszą. Ktoś musiałby wziąść gorszą, a ten pałałby już nienawiścią do tych, co wzięli lepszą. Równości majątkowej teżby nie było, bo nierówne są rodziny i niejednakie grunta. Niektórzy zresztą przemarnowaliby swój dział tego samego dnia, a drudzy wzięli. Przemyślniejsi i pracowitsi albo tylko przebieglejsi doszliby znowu do większych fortun i znowu powstałoby to samo, co dzisiaj. Więc wszystko mrzonki i głupstwa, a prawdą jest tylko cnota i praca.

Tak idąc i rozmawiając, przybyliśmy na *Rynek* wielki czyli główny, do samego kościoła Najświętszej Panny Maryi.

To dopiero gmach, to dopiero kościół! Dwie jego wieże wspinają się wysoko ku niebu, a na najwyższej migoce się korona Matki Boskiej. Krzyża na samym wierzchołku nawet dojrzeć trudno. Czapka z głowy leci, jak tam człowiek na sam szczyt popatrzy.

W kościele N. P. Maryi był każdy z nas po kilka razy, ale i teraz wstąpiliśmy, żeby się pomodlić, a potem obaczyć, jak też wypadło odnowienie. Nie ma co powiedzieć: ślicznie tu, jak w niebie.

Jakeśmy z kościoła Panny Maryi wyszli, tak Bartek z Poręby powiada:

— A gdzież jest *mały* Rynek, skoro się ten *wielkim* nazywa? (On najmniej z nas w Krakowie bywał, więc nie wiedział). Po kilku krokach Bartek był już z nami na *Małym Rynku*, gdzie siedzi przekupek z owocami, jarzynami i, Bóg wie z czem, bez liku.

— Nie ma co tu widzieć — powiada Pstrąg — ale niedawno temu bylibyście się tu jednej niedzieli niemało zgorszyli.

— A cóż tu było takiego? — zapytujemy wszyscy.

— Co? — powiada Pstrąg — rzecz okropna! Akurat na ten czas, kiedy w tym kościele Najświętszej Panny miała się rozpocząć *Suma*, zwołali *socyaliści*, a po prawdzie powiedzieć, *masońscy usłużnicy* zgromadzenie robotników, żeby uchwalić *powszechne głosowanie*. Biedni ludziska myślą, że tym *masońskim usłużnikom* rzeczywiście o ich los chodzi, tak zeszło się ich dość: katolików i żydów. Nazbierali skądś próżnych pak i zrobili z tego mownicę. W kościele N. P. Maryi nabożeństwo, grają i śpiewają, a tu wrzask straszny i hałas. Nareszcie wlazł na tę mownicę jeden *usłużnik* i dalejże rozprawiać koszałki opałki. Dopóki o koszałkach opałkach mówił, to nic. Ale potem zaczął bluźnić przeciw Chrystusowi Panu. Wtedy komisarz policyjny każe mu zleść, on się opiera, ktoś pakami ruszył, *masoński usłużnik* między paki brzdęk i powstaje hałas i wrzawa straszna.

Na tem się wszystko skończyło, bo *usłużnikom* o nic innego nie chodziło, tylko żeby nabożeństwo katolickie zbezcześcić, a jeszcze biedaków nierozważnych przeciw rządowi podjudzić, że się im nie daje w ich własnych sprawach naradzić.

Ciekawe mieliśmy potem zdarzenie....

Korespondencye „Krakusa“.

Sokołów pod Rzeszowem.

U nas w Sokołowie nie idzie wszystko, jakby iść powinno. Wprawdzie wiele już dobrego zrobiono, ale to jeszcze wszystko mało. Jest co prawda u nas Kółko rolnicze już przeszło 5 lat, jest także przy Kółku rolniczem Czytelnia ludowa już czwarty rok. Obie te instytucye założone zostały przez grono ludzi z pośród tutejszych mieszczan, dbałych o dobro ogólne miasteczka. Ale chociaż Czytelnia posiada kilkaset tomów dziełek pożytecznych i pouczających, chociaż każdego roku prenumeruje 4 lub 5 gazetek ludowych, aby przyciągnąć jak najwięcej członków tak do Czytelni jak i do Kółka, to pomimo tego tylko mniejsza część ludności sokołowskiej korzysta z Czytelni, a reszta woli przesiadywać po szynkowniach, włóczyć się po ulicy zamiast poświęcić godzinkę lub pół godzinki czasu na słuchanie lub czytanie rzeczy pięknych i pouczających w Czytelni. Nie dosyć na tem, że sami nie idą do Czytelni, są jeszcze tacy, co się naśmiewają i szydzą z tych, co do Czytelni chodzą. A w sprawach publicznych jeszcze bardzo wiele potrzebują oświecenia.

W takiem miasteczku jak Sokołów, który liczy blizko 5 tysięcy ludności, a z tych większa połowa katolików, w Czytelni powinno w niedzielę znaleść się co najmniej 100 słuchaczów, aby usłyszeć coś nowego, ciekawego, pouczającego, słowem, aby się oświecić, rozerwać i mile czas przepędzić. Jest tu *Chata*, *Krakus*, *Nowiny*, *Niedziela*, *Nowy Dzwonek*, jest mnóstwo książek do czytania i wypożyczania, ale chętnych do czytania i słuchania mało. Kierownik Czytelni zadaje sobie dużo pracy, pierwszy przychodzi do Czytelni, czeka na te zbłąkane owieczki, urządza od czasu do czasu piękne odczyty, ale cóż z tego! Wszystko jakby groch na ścianę rzucał. Jakbym im powiedział, że w Czytelni lub Kółku rolniczem będzie się rozdawać piwo i kiełbasa, wódka i cygara, toby ich tyle przyszło, żeby sala nie mogła ich pomieścić, bo ludzie ci bardziej wierzą w brzuch i gardło, i więcej dbają o ciało. jak o pokarm duchowy. Zapominają, co mówi Pismo święte, że nie samym chlebem żyje człowiek, ale i słowem. Ale niechaj Czytelnicy *Krakusa* nie myślą, że się to do wszystkich stosuje, co tu jest napisane, albo że to jest z jakiej złości pisane. Nie, bynajmniej. Są tu i poczciwi ludzie, chętni do dobrego, którzy żadnej niedzieli nie opuszczą i najregularniej do Czytelni chodzą i do tych się to nie odnosi, ci zasługują na pochwałę, iż dają dobry przykład swoim sąsiadom.

Za wielem się rozpisał o tych Sokołowianach, ale to wszystko z miłości ku nim, żeby się zawstydzili i poprawili. Bo nie jest najgorszy ten, kto błądzi, ale się poprawia i za błąd żaluje; tylko ten, kto upadł i ciągle w błędzie trwa i pozostaje.

Paweł Plichta.

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa“.

Z nad Dunajca. Okropna burza szalała nad Dunajcem w dniu 13 lipca. Już od rana gromadziły się chmury nad naszą okolicą, aż po południu grzmoty i pioruny rozpoczęły burzę. Z początku padał deszcz gruby, jako poprzednik gradu, lecz gdy ten bić zaczął, zdawało się, że już będzie koniec świata. Kawały lodu, wielkości jaja kurzego, padały przez kwandrans i zbiwszy wszystkie plony, prawie do gołej ziemi, unieszczęśliwiły setki rodzin, albowiem nietylko chleba, ale nawet kapusty i ziemniaków wcale nie będzie. Przez 24 godzin grube warstwy lodu leżały na polach, a gdzie przed chwilą piękne zboża i jarzyny były, naraz jakby po przejściu Tatarów wszystko zniszczone zostało. — Strach opisać, co się działo. Łoskot, jaki powstał od bicia gradu po dachach i szybach, brzęk rozbitych szyb, a przytem jęk i płacz rozpaczliwy mieszkańców, tworzył piekielną muzykę, przerażającą każdego człowieka.

Najbardziej zniszczone zostały: Stróże, Zdonia, Wesołów, Lusławice, Lusławiczki, Roztoka i miasto Zakliczyn, w którem cały rynek i ulice zasłane były szkłem z okien, a w samej szkole zakliczyńskiej wybił grad 159 szyb. Zawiadomiony o tej klęsce c. k. Starosta w Brzesku Wny p. Romer przybył zaraz w piątek, celem sprawdzenia szkód tak w Zakliczynie jak i w okolicy i przyobiecał postarać się u władz o pomoc dla nieszczęśliwych mieszkańców, którzy już drugi raz w tym roku tak strasznie nawiedzeni zostali, gdyż — jak wiadomo Czytelnikom *Krakusa* — te same wsi były zniszczone w czerwcu przez wylew Dunajca. Spodziewamy się, że i świetny Wydział powiatowy w Brzesku przedsięweźmie jakie środki celem dopomożenia nieszczęśliwym mieszkańcom nawiedzonych wsi.

Wielka to kara Boża na ludzi, ale też przyznać trzeba, że miał Pan Bóg za co karać, bo lud tutejszy zapominał już sobie, że Pan Bóg jest sprawiedliwy, i że od Boga wszystko mamy. Dość było tylko spojrzeć na jarmark w Zakliczynie. Wszystkie szynki zapełnione pod powałę, żydki nie mogły sobie dać rady w nalewaniu kieliszków i szklanek; do późnego wieczora lud jarmarczył, a wracając z jarmarku w nocy, jeszcze żadnej karczmy nie minął. W karczmach znowu pijatyka a potem bijatyka, krzyki, śpiewy bluźniercze i obraza Boga. Daremne nawoływania Duchowieństwa, daremne były napomnienia, aż Pan Bóg zesłał karę zasłużoną, która zaraz poskutkowała, bo już w jar-

mark zakliczyński dnia 17 lipca wszędzie cicho było, a karczmy świeciły pustkami. Oby ta przykra nauka była przestrogą dla naszego ludu w innych okolicach a zarazem wskazówką, jak darów Bożych używać, aby nie ściągnąć na siebie zasłużonej kary.

Na zakończenie tego listu dodam jeszcze Czytelnikom, iż w ten sam dzień, t. j. 13 lipca, uderzył piorun w kościół parafialny w Trzcianie podczas nabożeństwa odpustowego na św. Małgarzatę. Kościół przepełniony był ludem i wszyscy słyszeli straszny huk, a niezadługo ujrzeli błyskawicę, która przedarłszy się do wnętrza kościoła, obiegła przez chwilę sklepienie i oknem wyleciała, nie uszkodziwszy ani kościoła, ani nikogo z ludzi, prócz chwilowego ogłuszenia kilku niewiast stojących pod ścianą. W kościele został tylko dym i zapach wystrzelonego prochu. Był to prawdziwy cud Boży, to też przestraszony lud płacząc dziękował Bogu za tę wielką łaskę, lecz żydki w karczmach gniewali się bardzo, bo pobożni pątnicy, wzruszeni tak wielkiem miłosierdziem Bożem, nie wstępowali już do szatańskich kapliczek na „jednego", lecz napełnieni łaską Bożą, wracali spiesznie do swych zagród, dostąpiwszy prawdziwego odpustu.— Panu Bogu oddaję wszystkich Czytelników. — *Stach z nad Dunajca.*

NOWINY.

— **Podziękowanie z Bud Głogowskich**. Na tegorocznym egzaminie w szkole w Budach przewodniczył nasz p. dziedzic Karol Holcer, przyczem rozdał 86 dziełek rozmaitej treści jako nagrodę pilności pomiędzy dziatwę szkolną. Za co składamy mu w imieniu całej gminy serdeczne „Bóg zapłać" Również dziękujemy naszemu p. nauczycielowi Jakóbowi Mirkowi za jego tak gorliwą pracą. — *Bartłomiej Rychwa*, wójt; *Wincenty Dworak*, radny.

— **Przy szkole 4-klasowej w Zakliczynie** nad Dunajcem (miasteczku) wakuje posada nauczyciela z płacą 330 złr. i znacznym dodatkiem za prowadzenie w godzinach nadobowiązkowych muzyki szkolnej na przyrządach dętych i smyczkowych. W krótkim czasie otworzy się tu posada z płacą 500 złr. PP. nauczyciele, zamiłowani w muzyce i uzdolnieni do prowadzenia orkiestry szkolnej, zechcą zgłosić się o bliższe wyjaśnienie do Zarządu szkoły. Poczta *loco. Michał Tażbierski.*

— **Odznaczenie papieskie**. W roku zeszłym, gdy X. Metropolita Sembratowicz odbywał wizytacyę dekanatu chołojowskiego, Duchowieństwo tameczne przedstawiło X. Metropolicie Stanisława hr. Badeniego, jako gorliwego opiekuna cerkwi, gr.-kat. obrządku, oraz Duchowieństwa i upraszało, aby władze kościelne w odpowiedni sposób wyraziły hr. Badeniemu swoje uznanie i zadowolenie. X. Metropolita zajął się tą sprawą i podczas swego pobytu w Rzymie prosił Ojca św., aby hr. Badeniemu przez odznaczenie go orderem wyraził swe uznanie. Ojciec św. wskutek tej prośby nadesłał na ręce X. Metropolity krzyż komandorski ze wstęgą orderu św. Grzegorza W. Niedawno X. Metropolita odznakę tę wręczył Stanisławowi hr. Badeniemu. W uroczystości tej wzięli: X. kan. Turkiewicz, X. Eugeniusz Huzar i deputacya gr.-kat. Duchowieństwa z dekanatu chołojowskiego.

— **O świętokradztwie** popełnionem w Czerniowcach na Bukowinie przez masońskich czy schyzmatyckich usłużników piszą: Padły tu świętokradztwa ofiarą OO. Jezuici, kaplica i budujący się świeżo kat. kościół Serca Jezusowego. Jeszcze w zimie OO. Jezuici otrzymali kartę z miasta, pełną brutalnych wyrazów, a zawierające pogróżkę, iż budujący się kościół nie będzie stał cały. Istotnie po pewnym przeciągu czasu rozpoczęły się psoty obok kościoła. Robotnikom, gdy wychodzili w południe, napełniano kamieniami wiadra i konewki i topiono w pobliskiej studni, to znowu zanieczyszczano wnętrze budynku i t. d. Obecnie znowu w nocy z soboty na niedzielę, niewyśledzeni sprawcy wyważyli drzwi do kaplicy OO. Jezuitów i prawdziwie bestyalskiego dopuścili się świętokradztwa. Złoczyńcy widocznie dobrze znali kaplicę. Przedewszystkiem splądrowali zakrystyę, pogięli kielichy i patynę, przenieśli ztamtąd niektóre sprzęty do kaplicy, następnie zdjęli z głównego ołtarza monstrancyę, pogięli ją, wyjęli dalej kielich z Przenajśw. Sakramentem i rozrzucili komunikanty po podłodze świątyni. Skradziono zaś tylko dwa srebrne świeczniki, które niedawno ofiarował ktoś do kaplicy, zauważono następnego ranka ślady nóg, obutych w obuwie o szerokich, nizkich obcasach i wązkich, spiczastych kończynach. Butów takich lud nie nosi. Sprawców ohydnej zbrodni nie wyśledzono. Cóż na to, pytamy się, redaktor *Wieńca*, który mówi, że u nas masonów i ich usłużników nie ma?

— **Pożar Husiatyna**. Otrzymujemy następujące pismo: Dnia 14 lipca o godz. $1\frac{1}{2}$ w południe, wskutek wadliwej budowy komina, zapalił się mały, słomą kryty domek biednego bednarza w mieście naszem. Domek ten, położony w najludniejszej części miasta, słomą kryty, spłonął w jednej chwili, a od niego zajęły się w okamgnieniu inne domy tak, że w przeciągu dwóch godzin stanął w płomieniach cały rynek i część miasta, tuż nad samym Zbruczem położona. Miejscowa straż ogniowa robiła nadludzkie wysilenie, lecz rozszalałej pożogi pokonać nie mogła. Spłonęły cerkiew, wszystkie bez wyjątku sklepy i domy w rynku, synagoga i apteka. Przeszło 200 domów do godz. 6 zapadło się w gruzy, około 3.000 ludności przeważnie izraelickiej pozostało bez dachu i chleba.

— **O klęskach elementarnych** donoszą *Krakusowi* z różnych stron naszego kraju:

Z Podłęża donoszą, iż wskutek ustawicznych deszczów łany i pola między stacyami Podłęże i Kłaj stoją pod wodą. Zbiory do szczętu zniszczone. Straty znaczne.

Z Jedlicza piszą dnia 16 lipca: Od kilku dni mamy ulewę z grzmotami. Jasiołka i dopływowe potoki wezbrały i poczyniły wielkie spustoszenia. Kładkła 80-metrowa pod Jedliczem zerwana. Komunikacya przerwana z Wietrznem, Bóbrką, Chorkówką, Zręcinem, Żarnowcem, Długiem, Chlebną itd. Dzisiaj zabił piorun kobietę w Turaszówce i parobka w Dobieszynie.

Z Łapanowa, w pow. bocheńskim, donoszą, iż od 14 lipca pada tam deszcz bezustannie. Rzeka wezbrała na 5 metrów wysokości i zalała wszystkie pola i ogrody. Woda dosięgła pod kościół parafialny, domy bliżej

rzeki położone stoją w wodzie. Komunikacya przerwana, gdyż gościniec zalany. Takie same nieszczęście dotknęło i wioskę Kobylec.

Burza gradowa nawiedziła dnia 14 lipca wszystkie wsi powiatu skałackiego na Podolu i wytłukła zboże na polach. Wicher był tak silny, że zrywał dachy, wyrywał z korzeniami drzewa, a nawet wywracał jadące gościńcem fury.

W okolicy Tarnopola szalała dnia 13 lipca około godz. 7 po południu straszna buzza. Grad nadzwyczaj gęsty wyrządził ogromne szkody, szczególnie we wsiach Toustoługu i Zaściance, gdzie wszystkie ziemiopłody ogromnie ucierpiały. Groch zupełnie zniszczony, tak też i wszystkie rośliny strączkowe. Jęczmiona i owsy bardzo ucierpiały. Ulewa, wykładając zboże, powiększyła straty. Piorun we wsi Grabowcu zapalił stajnię włościańską; szczęśliwie z ludzi nikt nie doznał uszkodzenia, a energiczny ratunek zapobiegł rozszerzeniu się pożaru. W nocy tegoż dnia burza powtórzyła się, gradu jednak nie było, tylko ulewa z kilkoma piorunami. W samym Toustoługu we wsi uderzyły cztery pioruny w drzewa, z ludzi nikt nieraniony.

— **Co też Józek i Wojtek ciekawego widzieli i słyszeli we Lwowie.** Napisał Józef Bałaban. Tarnów 1893 r. str. 20. Pod takim tytułem opuściła druk ośmnasta z rzędu książeczka wydawnictwa Seweryna Udzieli i Stanisława Pallana. Jest to krótki a ujęty w zajmujące opowiadanie opis Lwowa, ozdobiony ryciną, przedstswiającą kościół OO. Bernardynów we Lwowie. Na wewnętrznej stronie tytułowej okładzinki znajduje się jeszcze mały kalendarzyk na czerwiec, zmiany powietrza, wspomnienia z przeszłości o królu Łokietku, ze świata o wędrówkach ludu do Brazylii i rady domowe, gdzie podany jest sposób przyrządzania maści na kopyta. Oto jest treść bogata tej książeczki, która kosztuje *tylko dwa centy.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. B. R. i W. D. w Budach Głog. dziękuje *Krakus* pięknie za pamięć i serdecznie pozdrawia. Pismo idzie do druku.

P. J. K. w Zby. Stokrotne dzięki za pismo, które niebawem wydrukujemy.

P. St. B. w Ol. Serdeczne pozdrowienie i uściśnienia po starej znajomości. List idzie do tego numeru.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min
30	*Nied. 10 po S.* Heleny wdowy.	4	10	7	23
31	Pon. Ignacego Lojoli wyzn.	4	11	7	22
	Sierpień ma dni 31.				
1	Wt. Piotra w okowach w.	4	12	7	21
2	Śr. N. Maryi P. Anielskiej i Alfonsa.	4	14	7	20
3	Cz. Znal. św. Szczepana i Lidy.	4	15	7	19
4	Piąt. Dominika wyzn.	4	16	7	17
5	Sob. N. M. P. Śnieżnej i Osw. ©	4	18	7	15

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 25 lipca.

Płacono: za pszenicę białą od 8 złr. 85 ct. do 9 złr. 10 ct., za czerwoną od 9 złr. — ct. do 9 złr. 40 ct., za żółtą od 8 złr. 90 ct. do 9 złr. 35 ct., za żyto od 7 złr. 30 ct. do 7 złr. — ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 70 ct. do 7 złr. — ct., za kaszę od 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 60 ct., za owies od 7 złr. 40 ct. do 8 złr. — ct., za wykę od 6 złr. 75 ct. do 7 złr. 50 ct.; za bób od 6 złr. 70 ct. do 7 złr. — ct. za koniczynę czerwoną od — złr. do — złr., za białą od — złr. do — złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.